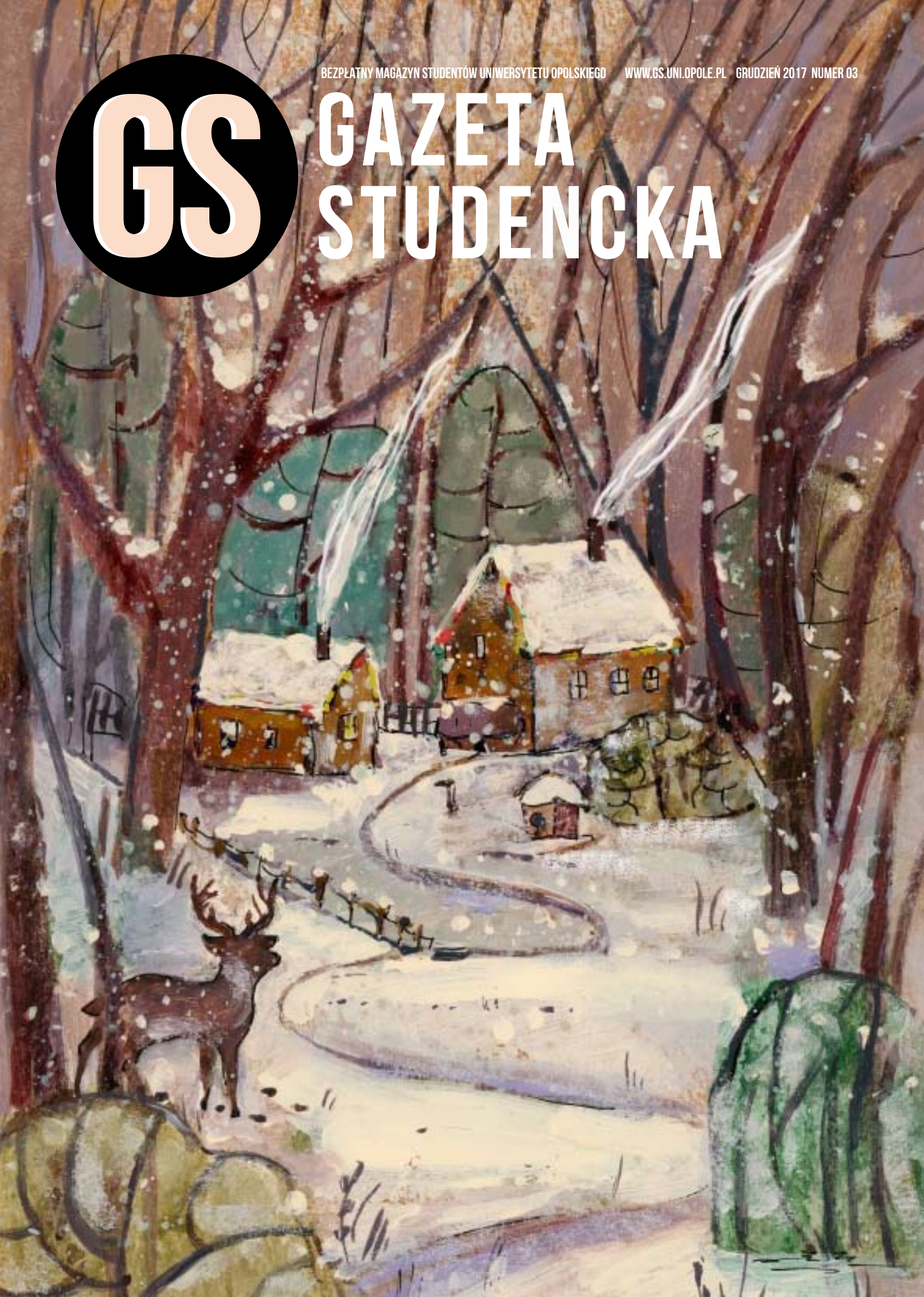


BEZPŁATNY MAGAZYN STUDENTÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

WWW.GS.UNI.OPOLE.PL GRUDZIEŃ 2017 NUMER 03



# GAZETA STUDENCKA



# OD NACZELNEJ



Cześć!

Na początku chciałabym się z Wami przywitać. Choć w redakcji nie jestem nowa, to rola, którą teraz będę pełnić, jest dla mnie niemałym wyzwaniem. Podczas ostatnich

miesiący, gdy Asia zarządzała GS, zrozumiałam, że najważniejsze jest by to, co robimy w życiu, sprawiało nam radość. Bycie członkiem naszej redakcji jest jedną z najwspanialszych rzeczy, jaka mogła spotkać mnie na studiach, dlatego zachęcam Was do działania w kołach naukowych, wolontariatach, czy innych obszarach Waszych zainteresowań. To jest właśnie ten czas, nie zmarnujcie go! :) Co do Gazety - mam nadzieję, że podołam nadchodzącym wyzwaniom i z pomocą Asi (której całą redakcją dziękujemy za trzymanie nas w ryzach) będziemy czuć nad kolejnymi numerami naszego magazynu.

Numer, który trzymacie w rękach, jest wyjątkowy, bo nieco świąteczny. Znajdziecie w nim między innymi wywiad z liderkami Akademii Przyszłości, tekst o Bractwie Tradycji Joannickich Ordo w ramach cyklu Student z pasją, czy rozmowę z absolwentką

kulturoznawstwa na naszej uczelni, Małgorzatą Margaret Smolką. Możecie także zagościć w kąciuku świątecznym, gdzie oprócz przepisu na pierniczki, przeglądu świątecznych książek, umieściliśmy też sondę i trochę publicystyki. Oczywiście w tym wydaniu nie mogło zabraknąć naszych stałych rubryk, takich jak recenzja teatralna, męskim okiem o filmie, czy felieton Marka.

Wszystkim naszym Czytelnikom życzymy wesołych, pogodnych świąt Bożego Narodzenia, odpoczynku od codziennych spraw, a także wielu chwil spędzonych w gronie rodzinnym oraz szampańskiej zabawy sylwestrowej. Do zobaczenia w przyszłym roku!

**Redaktor naczelna GS**

*Natalia (Sara) Worek*

## GS LUBI TO

### MAREK WIENCH

Przewrotność. Ja polecam mecze Ligi Mistrzów, asturyjski cydr oraz książkę „Infotopia” autorstwa Cass R. Sunstein. A jak jesteśmy przy świętach, to do utrzymania formy proponuję spędzenie czasu przy trylogii „Władca Pierścieni” - książkowej i filmowej, ale przy oglądaniu można zjeść więcej, zatem wybór jest oczywisty.

### ANIA KĘDRA

Jak obudzić kogoś, kto nawet nie wie, że śpi? Przed takim problemem stanął Will Langstrom, trener żeńskiej drużyny biegaczek. Jedną z jego podopiecznych, Olivia Finnegan, dołącza do grupy, ale jej forma jest jak fala - nierówna, która spowodowana jest problemami z dzieciństwa. Czy uda mu się naprawić dziewczynę, nie tylko pod względem sportowym, ale również osobistym? Czy uda mu się nie zakochać w uczennicy? Tego dowiedziecie się w cudownej książce Elizabeth O'Roark, pt. „Przebudzenie Olivii”. Bardzo ciężko jest się od niej oderwać, jest świetnie napisana. A jeżeli nie spodoba Wam się treść, gwarantuję, że zdołacie zakochać się w samej okładce!

### ELENA STEPANIUK

Miałam wspaniałą możliwość wziąć udział w warsztatach pod nazwą „Przystanek Twórczość vol 2.0”, zorganizowanych przez festiwal „Opolskie Lamy”. Zajęcia prowadzone były przez Tomasza Jurkiewicza, uznanego w środowisku filmowym reżysera. Kręciliśmy sen, wymyślony za pomocą stosowanej przez nas wspólnej „burzy mózgów”. Pisanie scenariuszy, reżyseria, operatorska praca - każdy miał możliwość wcielić się w wybraną rolę i poznać to dzieło „od podstaw” w ramach kreowania filmu fabularnego.

### ŁUKASZ WALKOWIAK

Czy „przypadek to nie wszystko”? Czy rządzą nami wielkie procesy społeczne, którym nie możemy się przeciwstawić? W swojej autobiografii (tytuł w cudzysłowie) Elliot Aronson - światowej sławy psycholog społeczny - pokazuje, że możemy mieć wpływ na swoje życie. To książka, która kiedyś zainspirowała mnie do pójścia na studia społeczne - dziś czytam ponownie.

### EWA MĘDRZECKA

Prawdopodobnie jako ostatnia osoba na świecie zakochałam się właśnie w „Moim sąsiedzie Totoro” - klasycie japońskiej animacji prosto ze studia Ghibli. To urocza, precyzyjnie wyrysowana historia Hayao Miyazakiego z 1988 r., która zachwyci młodszych widzów, a dorosłym zafunduje powrót do dzieciństwa. Poza tym - umówmy się, kto by pogardził Kotobusem?!

### ASIA GERLICH

„Kobieta na zakręcie” to zbiór wywiadów przeprowadzonych przez Annę Maruszczyk. Dziennikarka rozmawia z kobietami, którym trudne przeżycia dodały siły i wiary w to, że po burzy zawsze wychodzi tęcza. Książka idealna dla osób, które nie mogą pozwolić sobie na długi relaks z lekturą. Polecam szczególnie na podróże w pociągu.

## GRUDZIEŃ 2017 - SPIS TREŚCI

02 OD NACZELNEJ	04/05	08/09	12/	14/	16/
GS LUBI TO	PASJA	ORDO	FELIETON/INFO	PUBLICYSTYKA	RECENZJA
03	06/07	10/11	13/	15/	FELIETON
POKAŻ SIĘ	AKADEMIA PRZYSZŁOŚCI	KĄCIK ŚWIĄTECZNY	MĘSKIM OKIEM O FILMIE	ERASMUS	

REDAKCJA



NUMER 02  
GRUDZIEŃ 2017  
ROK AKADEMICKI 2017/18

REDAKTOR NACZELNA: Natalia Worek

WICEREDAKTOR NACZELNA: Asia Gerlich

SKŁAD/LAMANIE TEKSTU: Asia Gerlich

AUTOR GRAFIKI NA OKŁADCE: Olha Omelchenko

REDAKTORZY NUMERU: Marek Wiensch, Jakub Ślaby, Michał Perlik, Beata Tarnowska, Wiktoria Kuźniak, Wiktoria Surówka, Daniel Makuch, Elena Stepaniuk, Ewa Mędrzecka, Jakub Górka, Kinga Opolony, Karolina Konieczna, Łukasz Walkowiak, Michalina Mencil

KOREKTA: Kinga Opolony, Justyna Łęcka, Ewelina Maćkiewicz, Ania Kędra

## KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl  
gazetastudenckaUO@gmail.com  
Instagram /gazetastudencka  
Facebook /gazetastudenckaUO

## WYDAWCA



Uniwersytet Opolski  
pl. Kopernika 11a  
45 - 040 Opole

# POKAZ SIĘ W STUDENCKIEJ

**PAULINA PANIC**  
JĘZYKI OBCE W DYPLMACJI

Cześć! Привет! - tak wita się z nami Paulina, studentka filologii z językiem rosyjskim jako wiodącym. Obecnie studiuje Języki Obce w Dyplomacji - to jej kolejne studia - bo jak sama twierdzi "ciężko się rozstać z życiem studenckim, szczególnie, kiedy dostarcza ono tyle emocji i co rusz otwiera jakąś nową furtkę przede mną." W ciągu swoich studiów była kilka razy w Rosji. Jednak nie byłoby to możliwe, gdyby nie działalność w Kole Naukowym Kultury Rosyjskiej UO, w którym działa od początku studiów. "Każdemu mogę polecić takie doświadczenia! Z ekipą KNKR mam za sobą organizację wielu wydarzeń, w tym kilku konferencji, spotkań, wyjazdów i dwóch edycji Festiwalu Filmów Rosyjskich Sputnik." - to najlepsze podsumowanie, jakie można dać dobremu kołu naukowemu, w którego władzach była Paulina. Od 2016 roku działa w Stowarzyszeniu Filmowym Opolskie Lamy, gdzie odpowiada za

koordynację wolontariatu. Podsumowuje: "swoją najbliższą przyszłość wiąże z wyjazdem do Rosji - trzymajcie więc za to kciuki!"



**OLHA OMELCHENKO**

**EDUKACJA ARTYSTYCZNA W ZAKRESIE SZTUK PLASTYCZNYCH**

Olha jest jedną z tych osób, które nie potrafią skupić się na jednej rzeczy i oddać jej całkowicie. Interesuje ją każdy rodzaj sztuki, ceni różnorodność. Zarówno fotografia, malarstwo, rzeźba animacje, jak i grafika są dla niej ciekawe, a każda z tych dziedzin to kolejny sposób na pokazanie siebie. Uwielbia wyrażać emocje poprzez użycie kolorów. Inspiracją do tworzenia jest dla niej otoczenie oraz ludzie. Lubi sport, przez cztery lata uczęszczała do Szkoły Tańca, trenowała również siatkówkę, a

obecnie ćwiczy jogę. Kocha wędrowki górskie, wycieczki plenerowe i malowanie na żywo. Ceni możliwości jakie daje kontakt z ciekawymi osobami oraz podróże. Bardzo podobała jej się praca przy projekcie międzynarodowym „A new world - Always in movement” - była to okazja do dzielenia się doświadczeniami i spotkania wspaniałych ludzi. Plany na przyszłość? Zwiedzić cały świat, tworzyć, dzielić się z innymi swoją pasją i odkrywać nowe możliwości. Olha jest autorką naszej okładki.





fot. facebook Bractwa

# INFANTYLNIE?

## BIEGAM Z ŁUKIEM PO LESIE, BO TAKIE MAM PRZEKONANIA

Codziennie jesteśmy bombardowani przez komunikaty mówiące nam jak żyć. Kto stoi za reklamami, będącymi ciągłym coachingiem? Politycy i wielkie koncerny. Na pytanie, czemu mamy robić to, czego chcą, usłyszymy odpowiedź: Bo jesteś tego wart albo warta. Któż zaprzeczy, że jest wart BMW? Może jednak jesteś wart czegoś więcej? Ale przecież nie ma nic za darmo. To prawda wpajana nam od małego. Na wszystko trzeba sobie zapracować.

A co z miłością naszej rodziny, którą jesteśmy obdarzeni od narodzin? Albo z wolną wolą, naszym umysłem, zdrowiem, z ojczyzną, za którą nasi przodkowie oddawali życie, nie prosząc nas o nic? Są to rzeczy dla nas tak oczywiste, że nie przypisujemy im żadnej wagi. Uświadamiamy sobie, co jest naprawdę ważne dopiero, gdy nam tego zabraknie. Świat wpaja nam, że najcenniejsze jest to, co kupujemy. Jest to infantylizacja społeczeństwa. A jak nie jesteśmy zachłannym konsumentem? Kim wtedy jesteśmy w oczach korporacji? Zwykłym śmieciem! Niepotrzebnym nikomu. Czy można być użytecznym społecznie nie napychając kieszeni koncernom? Można zabrać dziecko na spacer do lasu. Będziemy w tym czasie śmieciem w oczach zachłannych speców marketingu. Cóż, wielu to nie przeszkadza, ale ja wolałbym zostać odpadkiem atomowym, niebezpiecznym dla hien naszego rynku. Jak planować swoje wydatki i czas, by być toksycznym dla skostniałej bryły współczesnego biznesu? Znalazienie odpowiedzi na to pytanie jest trudne i każdy powinien szukać własnej ścieżki. Dla grupy studentów z Opola odpowiedź tkwi w rekonstrukcji historycznej. Ćwiczą się oni w fechtunku, strzelectwie łuczniczym, czy też w jeździe konnej. Niektórzy zajmują się również wytwarzaniem przedmiotów codziennego użytku. Powstają buty, stoły oraz tarcze. Jedni sami szyją stroje, inni wolą zostawić to krawcowej. Efekt końcowy można oglądać na pokazach oraz zlotach. Organizowany jest również joannicki turniej łuczniczy w Cisku, gdzie zbudowali własną wieżę oblężniczą. Uczestnicy strzelają do Saracenów, stojąc na szczycie maszyny. Można też zapolować na dziką, czy zająca 3D. Po podliczeniu punktów, wieczorem odbywa się biesiada, a w jej trakcie tańce średniowieczne. Organizowane są również wyjazdy na imprezy tematyczne robione przez zaprzyjaźnione bractwa. Na przykład Zjazd Rycerstwa Chrześcijańskiego w Chorzowie. Jest to okazja do zawiązania nowych znajomości, jak też podjęcia współzawodnictwa w walce na miecze i

strzelaniu z łuku. Można powiedzieć, że członkowie działają głównie dla siebie, ale nie tylko. Biorą oni również udział w akcjach charytatywnych. Organizują warsztaty dla dzieci z domu dziecka, promują Szlachetną Paczkę. Jest szansa, że w miarę rozwoju bractwa stanie się ono wizytówką Opola oraz jego atrakcją turystyczną. O swojej przynależności do bractwa, członkowie wypowiadają się różnie. **Marysia** mówi: *Do bractwa wstąpiłam początkowo głównie dla zabawy. Studiuję historię, dlatego wspaniałą okazją do poznania realiów średniowiecznego życia było właśnie bractwo. Wtedy, gdy na pierwszym spotkaniu po raz pierwszy strzeliłam z łuku, poczułam moc napiętej cięgiwy i radość ze zdobytego celu. Potem nadszedł czas na pierwszy rekonstrukcyjny wyjazd i zrozumiałam, że bractwo zaczyna być dla mnie sposobem na życie. Owszem, ciężko czasem pogodzić życie codzienne z tym rekonstrukcyjnym, ale myślę, że warto poświęcić kilka chwil na spotkanie z żywą historią. Tego się nie zapomina.*

Absolwent historii na UO, **Przemek**, stwierdził: *Zostałem członkiem bractwa, bo od zawsze interesowałem się rekonstrukcją historyczną okresu średniowiecza. W bractwie rycerskim można poznać wiele ciekawych ludzi i zdobyć wiedzę, której nie uczą w szkołach.*

Jednakże w bractwie są również studenci innych kierunków niż historia. **Łukasz**, będący adeptem Instytutu Sztuki na kierunku edukacja artystyczna z zakresu sztuk plastycznych o samej rekonstrukcji wypowiada się tak: *Jest to dla mnie odpowiedź na coraz większą alienację sztuki współczesnej, będącej niezrozumiałą dla większości społeczeństwa. Na inscenizację organizowaną przez nasze bractwo można śmiało przyjść z małym dzieckiem i bez wątplenia będzie mu się podobać. Dorośli też z pewnością znajdują coś dla siebie. Wszak wiadomo, że mężczyźni od chłopców różni tylko cena zabawek. My mamy takie dla małych i dużych. Ale dla nas to coś więcej niż tylko rozrywka. Mamy na celu edukować i wychowywać poprzez sztukę. Jest to dla nas swego rodzaju misja, a że mamy z tego frajdę,*

to tym lepiej. Wiadomo, ważne jest również uznanie niewiast, zarówno tych z bractwa, jak i poza. Zalotny uśmiech białogłowy wynagradza cały trud jaki wkładamy w naszą pracę dla dobra społeczeństwa.



Jak widać, jest to zajęcie dla ludzi różnych specjalizacji, których jedna pasja łączy w zawiły sposób. Kolejny przedstawiciel bractwa nie jest co prawda studentem UO, ale również jest żakiem z Opola. Prymus Politechniki Opolskiej, **Kuba**, ma do zagadnienia podejście typowo inżynierskie: *Najważniejsza jest dla mnie kultura materialna. Zajmuję się zatem wszelkiego rodzaju rzemiosłem; szewstwem, stolarstwem czy kowalstwem. Spod mojej ręki wychodzą puklerze, noże (wyłącznie kute), stoły, ławki oraz - w stu procentach historyczne - koszerne buty. Czasem tato krzyczy, że podwórko zagracają rebuche (maszyny obłąknicze), ale cóż, takie hobby. Skąd takie priorytety? Otóż uważam, że najważniejsze są doznania empiryczne, bo to one wyzwalają w ludziach najwięcej emocji i sprawiają, iż interesują się oni historią. Uważam, że największą krzywdą jaką można wyrządzić uczniom w szkole jest wpajanie na siłę dat i faktów. Należy poprzez zabawę zachęcić do samodzielnego poszukiwania wiedzy. Oprócz tego bardzo ważna jest dla mnie więź z osobami dzielącymi tę samą pasję. Rozpoczęcie znajomości od okładania się po głowie mieczem to gwarancja prawdziwej przyjaźni. To prawda niepodważalna, którą należałoby opatentować. Dlatego serdecznie polecam nasze bractwo.*

## BRACTWO TRADYCJI JOANNICKICH ORDO TO OSOBY, KTÓRE POŁĄCZYŁA WSPÓLNA PASJA

Rekonstrukcja jest zatem zajęciem nie tylko dla humanistów, ale również ścisłowców oraz artystów. Każdy może okazać się na swój sposób przydatny. Nawet jeśli jeszcze nie wiecie, czym moglibyście się zajmować, to z pewnością wyjdzie to samo w praniu. **Krzysiu** pojechał na wyjazd do Chorzowa, ponieważ wygrał konkurs na Facebooku. Wciągnęło go to na tyle, że wraz ze swoją dziewczyną Natalią postanowili zostać członkami bractwa. Absolwent studiów licencjackich z filozofii, robiący obecnie magisterkę z historii stwierdził: *Najbardziej wciągające*

*jest dla mnie strzelanie z łuku. Potrafię strzelać po kilka godzin, bez przerwy, na nadodrzańskich wałach. Nawet deszczowa pogoda mnie nie zniechęca. Oprócz tego zajmuję się też przygotowaniem średniowiecznych potraw. Uważam, że jest to dość ważny aspekt w odtworzeniu realiów życia ludzi z danej epoki. Niestety dość zaniedbany przez naszą bractwo rycerską. Więc postanowiłem to zmienić. Cieszę się również, że mogę dzielić swoją pasję z moją dziewczyną, która chętnie przystąpiła do bandy świrów.*

**Natalia** właśnie kończy pisać magisterkę z pedagogiki artystycznej i w międzyczasie szyje swój strój. Czemu zdecydowała się na tak niecodzienne hobby? Na to pytanie odpowiada tak: *Na turniej łuczniczy do Ciska pojechałam, żeby towarzyszyć Krzysiu. Urzekła mnie atmosfera tej imprezy. Fajni ludzie, pełni pasji. Dobra organizacja. Lubię też przebywać na świeżym powietrzu. Ponieważ rekonstruujemy Szpitalników, chciałam stworzyć punkt medyczny do nauki pierwszej pomocy. Mam szkolenia na ratownika medycznego i chętnie podzielę się moimi umiejętnościami. Uważam, że dzieci chętniej będą się uczyć ratowania życia, jeśli przedstawi się im to w takiej formie.*

Na koniec zostawiłem głównego założyciela, **Marcina**, bez którego bractwo pewnie by nie powstało. A dzięki jego konsekwencji przetrwało w trudniejszych chwilach. Absolwent pedagogiki na UO o przyczynach rozpoczęcia tego typu działalności mówi tak: *Rekonstrukcją interesowałem się jeszcze przed studiami. Postanowiłem połączyć pasję z wyuczonym zawodem i dlatego najpierw założyłem firmę Rycar, która miała wychowywać i edukować dzieci poprzez zabawę na lekcjach żywej historii. Następnie wraz ze współpracownikami założyliśmy Ordo. Mam nadzieję, że będziemy się stale rozwijać, tak jak do tej pory. Nie znaczy to oczywiście, iż będziemy kogoś na siłę trzymać w naszych szeregach. Z otwartymi rękami czekamy za to na zaangażowanych kandydatów.*

## CZŁONKOWIE DZIAŁAJĄ GŁÓWNI DLA SIEBIE, ALE NIE TYLKO. BIORĄ ONI RÓWNIEŻ UDZIAŁ W AKCJACH CHARYTATYWNYCH. ORGANIZUJĄ WARSZTATY DLA DZIECI Z DOMU DZIECKA.

Po powyższych wypowiedziach widać, że jest to coś więcej niż tylko zabawa. Można odnieść wrażenie, że to ludzie goniący za pieniędzmi są infantylni, ponieważ nie potrafią odnaleźć właściwej hierarchii wartości. W bractwie najważniejsza jest przyjaźń i braterstwo jako najwyższe priorytety. Jeśli czujesz, że również tobie nie są one obce to napisz wiadomość na [ordobractwo@gmail.com](mailto:ordobractwo@gmail.com). Kto może zostać kandydatem na roczny nowicjat? Każdy! Właśnie ty, jeśli jesteś osobą interesującą się historią i lubisz nowe wyzwania. Nie ma kryteriów wieku, wykształcenia czy płci. Jednak, jeżeli chcesz nosić krzyż na piersi, powinieneś być osobą wierzącą. W przeciwnym wypadku możesz rekonstruować najemnika. Jeśli jesteś kobietą to zostaniesz damą. Niektórych może zniechęcać to, iż joannici kojarzą im się z krzyżakami. Jest to błąd, ponieważ są oni krzyżowcami. Zakony rycerskie były w swej historii rywalami i konkurowały między sobą. Tak więc miłośnicy Juranda mogą spokojnie wstąpić w szeregi braci. Osiemsetlecie naszego miasta wydaje mi się dobrym powodem do zainteresowania się średniowieczem. Rekonstruktorzy brali udział w organizowaniu gry miejskiej z okazji tego wydarzenia. Jeśli wolisz jednak wyścig szczurów to przepraszam, że zmarnowałem Twój czas. Ale, gdy okaże się, że wolisz marnotrawić czas z przyjaciółmi i to dla takich głupot jak Bóg, Honor, Ojczyzna to zapraszam w imieniu Ordo na spotkanie i roczny nowicjat, w trakcie którego możesz przekonać się, czy to jest to?

TEKST: DANIEL MAKUCH



fol. Elena Stepaniuk

# UŚMIECH DZIECKA WSZYSTKO WYNAGRADZA

**Janusz Korczak powiedział: „Dziecko chce być dobre. Jeśli nie umie – naucz, jeśli nie wie – wytłumacz, jeśli nie może – pomóż”. To zdanie reprezentuje główny cel stworzenia Akademii Przyszłości. Nie wiedzieliście o istnieniu takiego stowarzyszenia? Przeczytajcie wywiad z liderkami Akademii Przyszłości i równocześnie studentkami Pedagogiki Wczesnoszkolnej z Przedszkolną oraz Psychologii na Uniwersytecie Opolskim – Agatą Krukowską i Agnieszką Mroczkowską.**

## Co jest głównym celem tego projektu?

Agata: Główny cel projektu polega na tym, żeby pomóc dzieciom, które są nieco słabsze w nauce, które potrzebują zdobyć więcej wiary w siebie, które chcą być troszkę lepsze, ale na przykład rodzice czy opiekunowie nie mogą im w tym pomóc.

**Jak dzieci trafiają do tego projektu? Czy istnieją jakieś konkretne kryteria?**

Agnieszka: Wiem, że uczestnika może wyznaczyć wychowawca albo pedagog szkolny. Wychowawca widzi na przykład jakieś problemy u ucznia, na przykład z nauką, albo z przystosowaniem się w szkole, albo ma informację na temat tego czy rodzina jest niepełna lub w trudnej sytuacji materialnej. Takie dzieci są typowane do programu. Czasami wicedyrektor sam wskazuje kandydatów do programu wśród uczniów, ale i dzieci same chcą się zgłosić, bo słyszą od kolegów czy koleżanek z klasy, że jest super.

**Wracając do Waszego doświadczenia, powiedziałybyście, że projekt Akademii Przyszłości jest pomocny dla dziecka?**

Agata: Uważam, że jest bardzo pomocny. Wiele dzieci uważa, że to dzięki pomocy wolontariuszy zdali do następnej klasy. Dano im po prostu warunki do nauki. Jest to również dowartościowanie samego dziecka.

Agnieszka: Myślę, że jest bardzo pomocny, to widać jak się wypełnia indeks sukcesu. Na początku projektu dziecko jest niepewne, pozbawione wiary we własne możliwości, a im więcej zajęć, tym wyraźniej widać, że dziecko „rośnie”, bardziej się otwiera.

**Wspominaliście o indeksie sukcesu. Ma on coś wspólnego z naszym indeksem na Uniwersytecie?**

Agnieszka: Te indeksy sukcesu dzieci otrzymują na inauguracji, czyli na uroczystym rozpoczęciu. Podobne indeksy mamy na studiach. To jest miejsce, gdzie jest napisana data spotkania i sukces. Dziecko samo je wpisuje. To nie musi być sukces tylko ze szkoły, typu oceny, to może być też na przykład „pomogłem mamie w kuchni”. Sukces to jest to, z czego jestem dumna, czym chcę pochwalić. Fajnie, kiedy dziecko samo to uzupełnia, bo wtedy czuje taką radość, dumę. To jest też

podpowiedź dla wolontariusza, a później ściągą w formie papierowej, żeby łatwiej wprowadzać dane do systemu.

Agata: Na koniec roku robimy takie podsumowanie i dzięki tym indeksom możemy sobie przypomnieć i sprawdzić co zrealizowałyśmy, jakie sukcesy osiągnęło nasze dziecko. To jest naprawdę przydatne.

Agnieszka: Podczas inauguracji dzieci wychodzą na scenę i od swoich liderów otrzymują indeks sukcesów gratulacjami. Na zakończeniu też dostają gratulacje, za to, że po prostu przeszły przez całą edycję, tak jak na zakończeniu roku szkolnego. Wszystko jest uroczyste, żeby dziecko poczuło, że jest kimś wyjątkowym.

**Pracujecie z dzieckiem indywidualnie, tak? Każde z nich ma swojego tutora. Zajmujecie się dzieckiem przez cały rok, jak już powiedziałyście. Czy dla Was nawiązanie kontaktu z dzieckiem było wyzwaniem?**

Agata: Mi się trafiła bardzo fajna dziewczynka, z którą już na początku złapałam dobry kontakt i dla mnie było to bardzo proste.

Agnieszka: Ja trochę spontanicznie do tego podeszłam. Nie planowałam sobie wcześniej jak to dokładnie zrobić. Nie zrobiłam jej takiego wywiadu, że zadawałam jej pytania, tylko zrobiłyśmy to w formie rysunkowej. Wiedziała, że ona bardzo lubi malować i poprosiłam, żeby narysowała tak trzy planety: planetę sukcesu, planetę marzeń i coś jeszcze, nie do końca pamiętam. Ale wiem, że w taki sposób rysunkowy ona mi opowiadała i jednocześnie rysowała to, co mówi. No i myślę, że nawiązałyśmy taki fajny kontakt już od pierwszego spotkania, chociaż dziewczynka była taka smutna, że miała wcześniej wolontariuszkę, która zrezygnowała w trakcie i ciągle mnie o to pytała.

**Dobra. Teraz już do konkretów. Pewnie, że człowiek z ulicy nie może po prostu przyjść i powiedzieć, że chce zostać wolontariuszem Akademii Przyszłości. Wiem, że prowadzicie rekrutację. Jak wygląda ten proces?**

Agata: Zgłaszamy się przez stronę internetową. Otrzymujemy jako liderzy powiadomienie, że zgłosił się do nas wolontariusz. Zapraszamy go na spotkanie i prowadzimy z nim konwersację. Pytamy go, dlaczego zgłosił się do Akademii. Na podstawie tej rozmowy kwalifikujemy go lub nie. Następnie przechodzi szkolenie, które zazwyczaj trwa około sześciu godzin. Prowadzący szkolenie również wyraża

swoją opinię na temat, czy dana osoba się nadaje. No i cóż, po takim szkoleniu albo akceptujemy zgłoszenie, albo odrzucamy. Wolontariusz, który pogłębił swoją wiedzę, oraz jego wniosek został pozytywnie rozpatrzony, przechodzi do konkretnych, mianowicie spotkań z dzieckiem. Sam również może jeszcze zrezygnować.

#### **Czy po zaakceptowaniu wolontariusza, podpisuje on jakąś umowę?**

Agata: Na koniec, jak już wolontariusz jest zdecydowany, otrzymuje i podpisuje z nami umowę. To jest na mniej więcej rok czasu. Ale w czasie edycji może też zrezygnować, chociaż tego nie popieramy, dlatego że dziecko zostaje samo i na pewno będzie mu przykro. Ale jednak różne są sytuacje. Czasami ktoś musi wyjechać, albo czasami ktoś po prostu traci zapal.

#### **Co robicie w sytuacjach, kiedy wolontariusz rezygnuje?**

Agata: W takich sytuacjach dziecko po prostu zostaje samo. Albo próbujemy szukać mu nowego wolontariusza, nowego opiekuna. Ale niestety trudno jest czasem podczas edycji znaleźć kogoś nowego. Dla dziecka to jest dość nieprzyjemne - wcześniej pracowało z kimś i w połowie tego dostaje nowego wolontariusza.

#### **Porozmawiajmy teraz o rodzicach. Oczywiście jest to, że nie możecie po prostu wziąć dziecka i pójść z nim na spacer. Trzeba to omówić z rodzicami. Jak nawiązujecie z nimi kontakt?**

Agnieszka: Telefonicznie. Niestety często, z mojej perspektywy, wychodzi tak, że rodzice dysponują małą ilością czasu. Nierzadko są niechętni do takiej współpracy. Nie chcę generalizować, że wszyscy, ale to są jednak dzieci z trudnych rodzin. Czasami występuje w niej alkoholizm albo jest wielodzietna. Niekiedy jest problem z kontaktem nawet na tym poziomie telefonicznym. A co dopiero kiedy zorganizujemy spotkanie. Chociaż, owszem, mamy w planach takie zebranie.

Agata: Niektórzy mają bardzo dobry kontakt z rodzicami, ale to się trafia rzadko. Ja mam taki przypadek, że rodzic wyraża dużą współpracę. Na codzień się kontaktujemy. Jak spotkaliśmy się na miejscu, to chwile pogadaliśmy. Również w tym roku pierwszy raz są organizowane warsztaty dla rodziców. W pierwszym dniu rodzice uczestniczą wraz z dziećmi, a w drugim tylko rodzice.

#### **Zastanówmy się nad taką prywatną rzeczą. Obserwujecie, jak dziecko się zmienia. Co czujecie w tym samym czasie?**

Agnieszka: Dla mnie to jest ciężkie do opisanie. To jest na pewno wielka satysfakcja - aż serce rośnie. Mimo, że czasami mamy ciężki dzień, gorszy humor, na zewnątrz panuje okropna pogoda, mamy dużo na głowie, ale pójdziemy do tego dziecka, zobaczymy jego uśmiech. Wystarczy naprawdę niewiele. Czasami ten uśmiech jest taką wielką nagrodą, że ja za taką pracę nie potrzebuję pieniędzy. To jest uczucie nie do opisania. Zamiast bezproduktywnie siedzieć na Facebooku, mogę poświęcić ten czas dziecku i widzę jak ono się zmienia... To jest takie uskrzydlające.

Agata: Miałam bardzo ciężki dzień, ale jednak czekałam na to spotkanie z niecierpliwością. Kiedy dotarłam na miejsce mój humor się poprawił, a dzień całkiem inaczej wyglądał. Uśmiech dziecka wszystko wynagradza.

Agnieszka: To jest odskocznia od tego codziennego świata. Mamy obowiązki jako już dorosłe i odpowiedzialne osoby. Często zapominamy, jak sami byliśmy dziećmi. Tym spotkaniem można sobie przypomnieć jak to było dawniej.

Agata: W sumie uczymy się od tych dzieci radości z najprostszych rzeczy. Jesteśmy dorośli, tak, i cieszą nas tylko jakieś wielkie sukcesy. Dziecko ma radość z małych rzeczy i my też uczymy się od niego, żeby cieszyć się takimi małymi sukcesami.

#### **Czyli macie z tego satysfakcję?**

Agata: Tak.

Agnieszka: Tak. Nie robiłybyśmy to, gdyby nie było z tego satysfakcji.

Agata: Jesteśmy tutaj już w sumie drugi rok i myślę jakby nam się po pierwszym roku nie podobało, nie podejmowały byśmy tego liderstwa i nie wiadomo czy w ogóle byłybyśmy wolontariuszami. Daje nam to tyle radości. Po prostu nawet nie chodzi o te dzieci, ale także o to, ile my osób przez ten wolontariat poznajemy. Ile dobrych rzeczy się dzieje.

Agnieszka: My siebie sami zmieniamy. Otwieramy się bardziej, pracujemy nad swoimi wadami, rozwijamy dobre strony.

#### **Ale przecież ten rok edycji kończy się. I co potem? Śledzicie za losem dziecka, z którym zajmowałyście?**

Agata: Wiem, że jedna z wolontariuszek nadal ma kontakt ze swoim dzieckiem. Kontaktują się, wysyłają zdjęcia, na przykład z wakacji. Ale nie wszyscy tak mają. Niektórzy wyjeżdżają, nie studiują w Opolu i muszą z tego zrezygnować, więc kontakt się urywa.

Agnieszka: Nie ukrywam, że moje dziecko trochę mi dało w kość, bo nie byłam przygotowana, nie czułam w sobie, że mam na tyle doświadczenia, żeby jej pomóc. Nie czułam wtedy aż takiej satysfakcji i wiedziałam, że te spotkania nie do końca jej pomagają i nie dają mi satysfakcji. Wtedy stwierdziłam, że nie będę się więcej tym zajmować i zostałam liderem. Teraz dałam sobie znowu szansę, jednak dziecko, które było mi przypisane otrzymało inną wolontariuszkę. Okazało się, że jest to moja koleżanka, dzięki czemu mogę z moją dawną podopieczną utrzymywać kontakt.

#### **Można powiedzieć, że jednym z głównych celów Akademii Przyszłości jest budowanie pewności siebie u dziecka. Dlatego trzeba też organizować wydarzenia wspólne. Jak to wygląda? Czy macie jakiś grafik tych imprez?**

Agata: To pierwszym najważniejszym jest inauguracja. To wszystkie szkoły z Województwa Opolskiego spotykają się w danym miejscu i mamy takie oficjalne rozpoczęcie. W tym roku miałyśmy tak, że wraz z dziećmi trochę tańczyłyśmy, ry-sowałyśmy. Dzieci miały wykonać różne zadania wymyślone przez przewodniczącą. Był także poczęstunek.

Agnieszka: Chcemy, żeby dzieci brały czynny udział w zabawach, żeby nie tylko siedziały i oglądały jakieś widowisko. Żeby się nie nudziły podczas tych spotkań. Te wydarzenia kolegialne dokumentujemy, piszemy krótkie sprawozdanie i to trafia też do darczyńców, które fundują indeks dla dziecka, wpłacają pieniądze na konto Akademii, na konkretne dziecko, żeby darczyńcy wiedzieli, że te fundusze nie idą na marne, a na konkretne działania.

#### **To już chyba jest taka praca...**

Agnieszka: Jest to pewna forma pracy, tylko że za darmo. Mamy taką strukturę. Bo są koordynatorzy, to jest cała hierarchia.

#### **Wróćmy do konkretów. Już jesteście liderkami pewnego okręgu. Jakie zajmujecie miejsce w tej hierarchicznej liście?**

Agata: Mamy jednego koordynatora województwa Opolskiego. Ma pod sobą Opole, Strzelce Opolskie, Praszkę i Kędzierzyn-Koźle. Jesteśmy liderkami szkoły 21, ale do projektu są włączone jeszcze szkoły numer 8 i 16.

Agnieszka: Jest jeden lider na jedną szkołę, ale ze względu na to, że u nas jest tak dużo wolontariuszy, to musiałyśmy podzielić na dwie osoby.

Agata: My kierujemy i pomagamy wolontariuszom. Zawsze jak mają jakieś pytania, mogą do nas napisać. Staramy się też organizować dla nich różne spotkania.

Agnieszka: Ja to traktuję tak, że to nie jest taka hierarchia, że my jesteśmy nad. Jesteśmy całą drużyną, tylko powiedzmy, że mamy większe doświadczenie, możemy po prostu poradzić, żeby po prostu wszystko funkcjonowało.

Agata: Ogólnie to nie czujemy, że jesteśmy wyższe lub ważniejsze. Tylko że same jesteśmy wolontariuszkami, pracujemy z dziećmi. To raczej tak.

Agnieszka: Jest tak, że założycielem jest ksiądz Jacek Strzyżek. I to jest całe stowarzyszenie Wiosna, które dzieli się na dwa projekty: Akademia Przyszłości i Szlachetna Paczka.

#### **Niestety, nie sporo ludzi wiedzą o tym, że istnieje takie stowarzyszenie jak Akademia Przyszłości. Dlaczego nie ma większej promocji?**

Agnieszka: Moim zdaniem, Szlachetna Paczka jest bardziej wypromowana. Szlachetna Paczka istnieje dłużej, to też może na to wpływać. Nasza Akademia nie jest krótka, bo to już jest 15. edycja, ale naprawdę mało osób o niej wie.

Agata: Facebook bardzo nam pomógł. I ogólnie media społecznościowe. Oraz nasza praca nad tym, żeby chodzić po różnych kierunkach studiów i opowiadać o Akademii.

#### **Czy działalność w Akademii Przyszłości będzie doświadczeniem pomocnym w Waszej przyszłej karierze?**

Agata: Mnie zmotywowała właśnie moja praca. Wcześniej miałam oczywiście kontakty z dziećmi, ale chodzi o ten kontakt jeden na jeden. Czy w ogóle będę potrafiła temu dziecku pomóc, czy rola nauczyciela jest moim powołaniem, tym co pomoże dziecku, co go poprowadzi.

Agnieszka: Na początku kierowałam się myślą, że to na przyszłość da mi takie cenne doświadczenie. Jak w przyszłości będę chciała pracować, to skłaniałam się ku tej formie, że właśnie z dziećmi, to mi daje najwięcej radości. Myślałam, że oczywiście najlepiej to sprawdzić w praktyce. Też jednak zdobywamy certyfikat.

#### **Gdybyście miały szansę cofnąć się w czasie i coś zmienić, czy ponownie wzięłybyście udział w Akademii Przyszłości?**

Agata i Agnieszka: Pewnie tak.



# JAK WAM ZATAŃCZĘ, TAK MI ZAGRACIE

**Podczas rozmowy patrzy prosto w oczy. Często się śmieje. Ma urodę przedwojennej aktorki. Jest spontaniczna. Kiedy kelnerka mocuje się z lampą, bez chwili wahania wstaje by jej pomóc. Zajmuje się tańcem, malarstwem, kulturoznawstwem i tłumaczeniem języka niemieckiego. Kobieta, która jest subtelna i delikatna, a jednocześnie silna. Oczywiście, mowa o Małgorzacie Margaret Smolce.**

## **Od jak dawna mieszkasz w Opolu?**

Od 2002 roku, odkąd zaczęłam swoją podróż życia i wielką przygodę związaną z kształceniem w Liceum Plastycznym im Jana Cybisa w Opolu.

## **Skończyłaś na naszym Uniwersytecie Kulturoznawstwo, skąd zainteresowanie akurat taką dziedziną?**

Od dzieciństwa pociągały i fascynowały mnie rzeczy niezgłębione, przeszłość naszych korzeni, rzeczy i zjawiska niewyjaśnione czy magiczne. Zresztą, poniekąd wychowałam się na czasopiśmie ezoterycznych które w tajemnicy przed mamą podsuwał mi tata. Tak zaczęła się moja fascynacja tajemnicami dawnych ludów i kultur. Kulturoznawstwo umożliwiał mi poniekąd zgłębianie i poszerzanie tej wiedzy. Kończąc studia pisałam o neoszamanizmie, o poszukiwaniu duchowej tożsamości we współczesnym świecie i powrocie do korzeni. Jednak praca nie spotkała się z aprobatą mojej pani profesor.

## **Dlaczego?**

Nie wiem Kuba. Z perspektywy czasu jest mi szkoda, bo ocena pani profesor skutecznie zamknęła mi dalszą możliwość rozwoju i spowodowała, że moja droga poszła w zupełnie innym kierunku.

## **Znamy się kilka lat. Wiem, że masz wielki talent malarski i wypracowany warsztat. Twoje prace do dzisiaj wiszą w szkole plastycznej, mimo że skończyłaś ją kilka lat temu, nie myślałaś nigdy aby zająć się rzeźbiarstwem i malarstwem bardziej jako drogą życiową?**

Talent odziedziczyłam po tacie, który sam kończył Opolskie Liceum Plastyczne w 1968 roku. To Los paradoksalnie sprawił, że i ja podjęłam tam naukę, choć wcale tego nie planowałam. W podjęciu tej decyzji pomogło mi stypendium ówczesnego marszałka województwa, którym zostałam wtedy wyróżniona jako jedna z 12 uzdolnionych artystycznie uczniów z całej Opolszczyzny. Myślałam i nadal często myślę o tym by



zawodowo zając się sztuką i żyć tylko z twórczości, jednak sytuacja życiowa i koleje losu sprawiły, że musiałam odłożyć swój talent na lepszy czas a zaważczyć o siebie i swój byt. Jednak nie jest to taki łatwy kawałek chleba (śmiejch). Ale za to znalazłam sposób, aby realizować swoje artystyczne i twórcze ciągoty w tańcu.

**Od kilku lat to właśnie taniec jest Twoją największą pasją? Tańczysz w szkole tańca orientального Alimah, występujesz z zespołem na różnych pokazach i konkursach, odwiedziłaś kilka razy telewizję.**

Tak, taniec daje mi dużo satysfakcji i radości, pozwala przetrwać krytyczne momenty w moim życiu.

W szkole panuje rodzinna i przyjazna atmosfera. Dziewczyny są bardzo sympatyczne i pomocne, a nasza trenerka jest osobą bardzo wspierającą, solidną, ale też wymagającą, dzięki czemu szlifujemy swoje taneczne talenty i odnosimy sukcesy na scenie, np. w tamtym roku zajęliśmy drugie miejsce w kategorii grup tanecznych na trzeciej edycji Festiwalu Tańca Orientalnego „Perły Orientu”, z czego jestem bardzo dumna. Bez wątplenia jest to miejsce, do którego chce się wracać. Swoją przygodę z tańcem zaczęłam w 2013 roku, już dokładnie nie pamiętam kiedy. Chciałam robić coś kreatywnego po godzinach pracy i tak trafiłam na Szkołę Tańca Alimah. Taniec orientalny (a więc tu znowu tematyka kulturoznawcza) ma wiele wspólnego z moimi zainteresowaniami. Zaczęliśmy brać udział nie tylko w pokazach tanecznych, ale także w konkursach. A potem dostałyśmy zaproszenie do telewizji, po to aby przybliżyć czym się zajmujemy i opowiedzieć o naszym tanecznym hobby.

**Czy występy w telewizji Cię stresują? W końcu oprócz pokazania tam siebie i swojego talentu, reprezentujesz też swoją szkołę tańca.**

Na początku występy na scenie były dla mnie wielkim przeżyciem i stresującym doświadczeniem, ale z czasem nabrałam więcej dystansu, odwagi i doświadczenia scenicznego. Jednak odrobina adrenaliny nie jest złą rzeczą, motywuje do zdobywania rzeczy wielkich i dodaje przyszłowiowego pazura (śmiejch). W takich sytuacjach często jestem osobą funkcyjną, która swym ciałem i umiejętnościami reprezentuje szkołę tańca.

**Wydajesz się osobą, która zamknie oczy i już w wyobraźni wie jak coś powinno wyglądać. Skąd w takiej drobnej kobiecie tyle talentów artystycznych i kreatywności? Geny?**

To zawdzięczam chyba zmysłowi artystycznemu. Od zawsze miałam bardzo rozbudowaną wyobraźnię i dużą wewnętrzną wrażliwość. Kto wie, możliwe, że genetyka ma również w tym swój udział i ma wpływ na to kim jestem oraz jak postrzegam świat.

**Rzeźbisz, malujesz, tańczysz, potrafisz pięknie szyć, masz ogromną wiedzę z technik malarskich, zawodowo jesteś tłumaczem języka niemieckiego, ale wiem też, że los wiele razy Cię nie oszczędzał. Skąd w Tobie siła?**

Tak, to prawda pochłania mnie wiele rzeczy, których się podejmuję. Jedne dają mi ukojenie, a drugie upust mojej twórczej energii. Wiedza z dziedzin malarskich jest akurat zasługą wykształcenia i kierunku kształcenia który sobie wybrałam. Szycia z kolei nauczyłam się od mamy, która jest krawcową z zawodu, a ja jako dziecko zawsze ją podpatrywałam przy pracy. Ale tak naprawdę nikt mi w niczym nie ułatwiał życia. Odkąd pamiętam zawsze byłam zdana na siebie. Nie miałam wsparcia ze strony otoczenia, wręcz przeciwnie napotkałam wiele przeszkód na swojej drodze, doświadczyłam sporo ludzkiej nikczemności, krytyki, zawiści, zazdrości i niewdzięczności za swoje cechy i talenty, ale to właśnie dzięki temu paradoksalnie, stałam się silna. Wszystko co osiągnęłam do tej pory wypracowałam własną siłą mięśni i charakteru (śmiejch), swoim własnymi poszukiwaniami, często metodą prób i błędów. Opłacało się przebrnąć tę drogę, bo człowiek staje się bardziej

świadomym. To pozwala też dojrzeć. A nagrodą za trud jest satysfakcja z osiągniętego celu.

**Jesteś wojowniczką, szamanką?**

Czy ja wiem...? Choć często spotykam się z takimi określeniami pod swoim adresem. Może przez wzgląd na moje zainteresowania, ale traktuję to jako pseudonim, ksywkę, swego rodzaju metaforę. Nie określiłabym siebie w ten sposób, bo to termin który wymaga ogromnego szacunku i wiąże się z pewnym statusem w społecznościach plemiennych. To status jakim obdarzani są ludzie wyjątkowi i wybrani, mający dar nadprzyrodzony, jak zdolności przewidywania przeszłości, komunikowania z zaświatami czy uzdrawiania, a mi daleko do tego.

**Kto jest Twoim największym wzorem, autorytetem? Pamiętam, że często wspominałaś o Fridzie Kahlo.**

Nie mam autorytetów, ufam sobie, choć to było trudne, ale nauczyłam się tego. Nauczyłam się radzić sobie ze wszystkim sama i sama stawiać czoła wyzwaniom, polegać na sobie. Może dlatego, że zostałam wychowana wśród mężczyzn. Było trochę tak jak w wilczym stadzie (śmiejch). A z Fridą jest podobnie, musiała wiele przejść i przetrwać aby wypracować swoją pozycję w sztuce, co na tamte czasy wcale nie było łatwym osiągnięciem dla kobiety. Ale jej się udało dzięki wytrwałości, determinacji, sile swojego charakteru i kobiecości. Była przede wszystkim sobą. Jest mi bliska. Mimo bólu i cierpienia jakie przechodziła, potrafiła zachować niezłomność ducha i charyzmę. I etno-folk z którego uczyniła swój atrybut rozpoznawczy, czyli znowu tematy kulturoznawcze (uśmiech). Jej prace zawierają bardzo wiele odniesień, symboli i nawiązań do kultury meksykańskiej czy indiańskiej, co czyni ją jeszcze bardziej intrygującą i wyjątkową. Nie wstydziła się swoich korzeni, potrafiła z nich doskonale czerpać swoją siłę i ekspresję twórczą. Inspiruje mnie jej temperament, silne poczucie niezależności i potrzeba wolności.

**Jak bardzo Małgosia, która siedzi przede mną różni się od tej sprzed 10 lat?**

Bardzo. Musiałam pokonać w sobie wiele zahamowań, konwensów i sprzeczności, a także przesądów czy rzeczy wpojonych mi w procesie socjalizacji aby się otworzyć, być sobą i nie obawiać się. Zresztą, ja nigdy nie grzeszyłam pokornością. Od zawsze miałam naturę buntowniczą, zawsze chciałam robić i zdobywać wszystko sama. Mama często wspomina, kiedy jako dwulatka próbowałam zasnuwać swoje buty (śmiejch).

**Co mogłabyś powiedzieć młodym ludziom, którzy podobnie jak Ty pochodzą z małych miejscowości, są złąknieni, a jednak mają wielkie marzenia?**

Żeby nie żyli tylko marzeniami, ale starali się je krok po kroku realizować. I próbować mimo wszystko, nie ważne ile będzie trzeba podjąć prób. Ważnym jest, aby być wytrwałym i konsekwentnym, mimo przeciwności jakie napotykamy na swojej drodze, nie tylko zewnętrzne, ale i wewnętrzne. I nigdy się nie poddawać, ponieważ zawsze istnieje jakieś rozwiązanie, choć nie zawsze potrafimy je dostrzec od razu. Trzeba pracować nad sobą, nad swoimi słabościami charakteru, starać się przekraczać własne niedoskonałości i ograniczenia. Nie sugerować się tylko i wyłącznie utartymi ścieżkami, znanymi wszystkim - nie zawsze są one dobre dla każdego z nas, choć są łatwą drogą, to bardzo często jednak okazuje się, że jest to droga która nam nie służy, a sprowadza na manowce. Dlatego warto być czujnym i mądrze podejmować decyzje.



ROZMAWIAŁ: JAKUB SŁĄBY



# ŚWIĄTECZNY KĄCIK

## PRZEPIS NA PIERNICZKI



fot. Asia Gerlich

### Składniki

500 g mąki  
200 g miodu  
200 g cukru pudru  
120 g margaryny  
1 jajko  
10 g sody oczyszczonej  
1 opakowanie przyprawy do piernika

TEKST: ASIA GERLICH

### Przygotowanie

Mąkę przesiewamy razem z sodą. Robimy wgłębienie, wlewamy miód i mieszamy z częścią mąki, tak żeby się nie rozlewał. Dodajemy przyprawę do piernika, cukier, miękką margarynę i jajko. Zagniatamy na gładkie, jednolite ciasto. Rozwałkujemy je na grubość ok. 3 mm. Wykrawamy foremkami pierniczki i pieczemy 8 - 12 minut. Ozdabiamy lukrem albo polewą czekoladową i posypujemy kolorowymi posypkami. Najlepiej smakują po trzech dniach ;)

# STUDENCI KONTRA ŚWIĘTA

TEKST: KAROLINA KONIECZNA

**Z czym studentom kojarzą się zbliżające święta Bożego Narodzenia? Czego nie może zabraknąć na wigilijnym stole? Co ich denerwuje w świątecznych przygotowaniach? Między innymi na te pytania odpowiedzieli nasi koledzy.**

**IZABELA KACZYŃSKA, PRZEWODNICZĄCA SAMORZĄDU STUDENCKIEGO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO**

Święta kojarzą mi się przede wszystkim z rodzinną atmosferą. Jest to czas, kiedy wszystko inne schodzi na bok, cała rodzina zasiada przy jednym stole mając czas tylko dla siebie. To jest najważniejsze. A prezenty - tylko dane od serca

**MAGDALENA KOWALCZYK, STUDENTKA PIERWSZEGO ROKU PSYCHOLOGII**

Boże Narodzenie kojarzy mi się z czasem wspólnie spędzonym z rodziną, z kolorem czerwono - zielonym, choinką, ciepłymi skarpetkami i koniecznie z cynamonem. Na stole nie może zabraknąć barszczu z uszkami, bez tego byłaby katastrofa. Moim wymarzoneym prezentem jest wycieczka do Włoch. Święta są fajne, ale przed nimi czeka dużo męczącego sprzątania.

**MATEUSZ KOZUB, STUDENT PIERWSZEGO ROKU POLITOLOGII**

Nie wyobrażam sobie świąt bez choinki, a wigilijnego stołu bez opłatka. Nie mam żadnego wymarzonego prezentu świątecznego, bo wszystkie cenię sobie równo. Mam za to ulubioną kolędę - jest nią Cicha Noc.

**BARBARA SEREJ, PRZEWODNICZĄCA SAMORZĄDU STUDENCKIEGO WYDZIAŁU FILOLOGICZNEGO**

Nie wyobrażam sobie Bożego Narodzenia bez żywej choinki i aromatu pomarańczy. Na wigilijnym stole na pewno nie może zabraknąć barszczu, pierogów z kapustą i grzybami oraz karpia. Każdy prezent jest świetny! Jestem filologiem i moim wymarzoneym prezentem zawsze będzie książka. W świątach denerwuje mnie pośpiech, kiedy zostało mało czasu, a ze wszystkim trzeba się wyrobić. Ale to chyba już jest wpisane w definicję świąt.

**MANUELA SCHNEIDER, STUDENTKA PIERWSZEGO ROKU GERMANISTYKI**

Święta kojarzą mi się z rodziną, prezentami, świątecznymi piosenkami i wyjątkową atmosferą. Nie mogą być bez opłatka, karpia i sianka pod obrusem. Święta są cudowne, nic mnie w nich nie denerwuje ;) A moja ulubiona kolęda to Przybieżeli do Betlejem.



fot. Wiktoria Surówka

# CAT CZYTA NA ŚWIĘTA

TEKST: EWA CAT MĘDRZECKA

**W powietrzu unosi się aromat mandarynek i pierniczków, można w końcu wsunąć się pod koc i odpocząć... Jeśli w przerwie między pierogami a makowcem będziecie mieli odrobinę wolnego, sięgnijcie po którąś z proponowanych przeze mnie książek – pełnia świąteczności gwarantowana (nawet jeśli za oknem nie ma śniegu)!**



**Pudełko z marzeniami**  
Magdalena Witkiewicz  
Alek Rogoziński

Specjalistka od szczęśliwych zakończeń i polski książę komedii kryminalnych stworzyli razem cudowną, świąteczną komedię romantyczną, w której ważną rolę odgrywają dwie starsze panie – w tym jedna wyjątkowo nie-lubiąca kłopotów, skarb, żabie udka i święty Ekspedyt. „Pudełko z marzeniami” to też oczywiście powieść o spełnianiu marzeń – także tych, które wydają się niemożliwe do spełnienia. Czasem wystarczy pudełeczko ustawione we właściwym miejscu...

Ocena:  /5



**Psiego najlepszego**  
Bruce Cameron

Jedno słowo: szczeniaczek!  
A dokładniej sześć uroczych szczeniaków w cudownej, zimowej historii o miłości. Nowa powieść autora książki „Był sobie pies” to idealny prezent świąteczny nie tylko dla miłośników czworonogów! Spójrzcie tylko na tę okładkę – czy można się oprzeć temu spojrzeniu?! Ja nie dałam rady. I słusznie, bo powieść zachwycała mnie ciepłem i świąteczną magią, a także istotnym przesłaniem!

Ocena:  /5



**Wieczór taki jak ten**  
Gabriela Gargaś

Niezwykle klimatyczna powieść obyczajowa, magiczna niczym same Święta. Przyciąga piękną okładką, a zatrzymuje treścią, w której dobre emocje mieszają się ze złymi, splatają się historie różnych bohaterów, a „gwiazdką na czubku choinki” jest silna główna bohaterka – 27-letnia Michalina, która z życiowych opresji wychodzi obronną ręką (również dzięki pomocy babci Zosi). Ciepła, piękna powieść, która nie tylko wprowadzi Was w świąteczny nastrój, ale i skłoni do przemyśleń.

Ocena:  /5

## NIE TYLKO KEVIN.

### O TYM DLACZEGO W CZASIE ŚWIĄT WARTO ZNÓW BYĆ DZIECKIEM

**Święta Bożego Narodzenia to taki czas, który kojarzy się dość jednoznacznie. Zapach żywej choinki i piernika, ekscytujące oczekiwanie oraz ciepło domowego ogniska, kiedy cała rodzina gromadzi się wokół wigilijnego stołu. A z drugiej strony tandetne dekoracje, tańczące mikołaje, góry prezentów, które wysypują się spod udekorowanego drzewka. Wszyscy chcielibyśmy spędzić święta w ten właściwy sposób, ale jak się do tego zabrać?**

Już od dawna obserwujemy postępującą komercjalizację Świąt Bożego Narodzenia, którym odebrano całą doniosłość i poniekąd umniejszono ich wartość. Ważniejszym wydaje się samo przygotowanie kolacji wigilijnej, niż jej odpowiednie przeżycie, większą wartość mają zakupy, niż radość obdarowywania - i w końcu - więcej czasu spędzamy przed telewizorem, niż na rozmowie i wspólnej celebracji. A może moglibyśmy wrócić się do dzieciństwa i poczuć prawdziwą radość z nadchodzącego święta?

Dzieci kochają święta i zaryzykuję stwierdzenie, że nie tylko prezenty wywołują rumieńce na ich twarzach. Atmosfera Świąt Bożego Narodzenia jest niepowtarzalna - bo to właśnie wtedy, niezależnie od

dzielących rodzinę różnic, wszyscy jej członkowie zasiadają razem do wieczerzy. Dużą rolę winny odgrywać wspólnie celebrowane zwyczaje, o które dba się latami i przekazuje z pokolenia na pokolenie. Wspólne ubieranie choinki (mimo iż był to pogański zwyczaj), obdarowywanie skromnymi prezentami (mimo iż nie jest to najważniejsze), a także gotowanie (choć wiemy, że jedzenia jest zawsze za dużo) sprawiają, że zapominamy o niesnaskach, aby móc dostrzec prawdziwą istotę świąt. I mimo tej całej komercjalizacji, nawet wspólne oglądanie „Kevina” ma sens, kiedy jest się z rodziną. W święta nikt nie powinien być sam w domu.

TEKST: WIKTORIA KUŹNIAK

fot. Wiktoria Surówka



# BĄDŹMY OBIEKTYWNI

TEKST: JAKUB GÓRKA

**W pewien październikowy piątek wybrałem się na koncert metalowy. Nie jestem fanem metalu, jednak nie mogę powiedzieć, żebym nie lubił ciężkiego grania. Porywający wokół, przesterowane gitary, szybkie tempo i chwytliwe melodie to coś, co jest częścią mojego życia. Ostrzejszy rock alternatywny bardzo sobie cenię, a klimaty post-punkowe są czymś, na czym się wychowałem. No, ale są jakieś granice!**

Czasami się zastanawiam, czy ludzie, którzy słuchają ekstremalnego metalu na co dzień, są normalni? Przecież w bardziej skrajnych odmianach metalu na próżno doszukiwać się źródeł przyjemności znanych z łagodniejszych gatunków muzyki. Wokal jest tu zbyt agresywny i dla przeciętnego człowieka może wydać się przerażający. Gitarzysta gra na swoim „wiośle” tak dużo dźwięków, jakby chciał się popisać, ilu to on chwytów nie zna. Tempo jest diabolicznie szybkie, a ucho, które jest niedoświadczone, raczej nie odnajdzie w tym wszystkim melodii.

Pójście na koncert lokalnego zespołu metalowego uświadomiło mi, że posługuję się stereotypami. W nieuprawniony sposób uznałem swoje wyobrażenia za rzeczywiste cechy ludzi, którzy tak naprawdę są całkiem normalni. Tak, są całkiem tacy sami jak ja i Ty, drogi czytelniku, tylko trochę inni. Mają inne zainteresowania, poglądy, sposób postrzegania świata. Patrzyłem na nich przez pryzmat siebie, któremu nigdy nie mieściło się w głowie, że można lubić taką muzykę. A oni lubią. Mają do tego pełne prawo, bo to tylko gusta muzyczne, którymi nikomu nie szkodzi.

Mam jednak wrażenie, że zastępowanie racjonalnej oceny świata własnymi irracjonalnymi wyobrażeniami nie ogranicza się tylko do błahego stereotypowego myślenia na temat upodobań innych ludzi. W dobie nowych mediów i portali społecznościowych mieszają się opinie różnych osób – tych mniej i tych bardziej subiektywnie oceniających rzeczywistość. Problem zaczyna się wtedy, kiedy własne wyobrażenia próbują wyprzeć naukę, czego nasilenie możemy obserwować ostatnio w sieci. Pal sześć, jeżeli ktoś jest święcie przekonany, że Ziemia jest płaska – gorzej jeżeli gorliwie propaguje teorie szkodliwe dla zdrowia.

Dlatego uważam, że jako studenci szczególnie powinniśmy pamiętać o tym, iż należy patrzeć na świat obiektywnie i opisywać rzeczy takimi, jakimi one naprawdę są. W końcu wstępując w mury uczelni wyższej zobligowaliśmy się do tego, by dotrzymywać naukowych standardów poznania. Warto jednak zacząć od pomniejszych spraw i w zwykłych codziennych sytuacjach również starać się być bezstronnymi sędziami. Ja zobowiązuję się, że już nigdy nie pomyślę o słuchaczach metalu przez pryzmat swoich własnych przekonań i upodobań!

## A NEW WORLD - ALWAYS IN MOVEMENT

### RZEŻBY KINETYCZNE I DZIAŁANIA 3D NA WYDZIALE SZTUKI

TEKST: BEATA TARNOWSKA

**Wydział Sztuki UO niezmiennie tętni życiem. Mające tam miejsce warsztaty dla młodzieży, wystawy organizowane przez Akademickie Koło Artystyczne, czy też wykłady prowadzone przez osoby z wybranych dziedzin sprawiają, że jest to miejsce wyjątkowe. Warto zwrócić uwagę na różnorodność działań podejmowanych przez studentów i wykładowców wydziału, dzięki czemu każdy znajdzie coś, co go zainteresuje**

Mogłoby się wydawać, że w miejscu tętniącym działaniami artystycznymi „ścisłowiec” nie ma czego szukać, jednak studenci po raz kolejny udowadniają, że sztuka i nauka ściśle mają ze sobą więcej wspólnego, niż mogłoby się wydawać. W dniach 4-11.11.2017 r. Wydział Sztuki gościł studentów z Trier University of Applied Science, aby wspólnie działać w ramach międzynarodowego projektu artystycznego „A New World - Always in Movement”. Projekt miał na celu wykonanie rzeźby kinetycznej dla Landesmuseum w Trewirze z okazji mającego miejsce w maju 2018 roku dwustulecia urodzin Karola Marksa. Zgodnie z założeniem, wizualizacje zaprojektowanych rzeźb będą miały miejsce już w grudniu. Przez tydzień studenci z Trewiru i Opola pracowali nad opracowaniem projektu, przeprowadzeniem druku 3D, wizualizacji trójwymiarowych oraz dokumentacji fotograficznej - nic więc dziwnego, że wydział tętnił życiem jeszcze bardziej, niż na co dzień. Studenci z zagranicy chętnie poznawali swoich wydziałowych kolegów, byli zainteresowani funkcjonowaniem uczelni i brali udział w wykładach prowadzonych zarówno przez koordynatorów projektu, jak i wykładowców z innych uczelni np. przez prof. dr hab. Piotra Bożyka (Katedra Projektowania Ergonomicznego Wydziału Form Przemysłowych Akademii Sztuk



fot. Michał Przyszlak

Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie). Wszystkie działania koordynowali prof. Anna Bulanda-Pantalacci z Trewiru oraz dr hab. Kazimierz Ożóg z Wydziału Sztuki UO, a z wszelkimi informacjami dotyczącymi przedsięwzięcia można się zapoznać na stronie <http://kineticsculpture.moving-lab.eu/>.



fot. Michał Ramus

# KŁAMSTWO JEST ILUZORYCZNĄ PRAWDĄ

**Stopniuje relacje między kłamcą a okłamywanym.**

Cudownie spędzony wieczór w opolskim teatrze – komedia „Kłamstwo” w reżyserii Michała Grzybowskiego to zabawna historia dwóch małżeństw, które nie do końca wszystko o sobie wiedzą. Widz dostaje wybór, kilka punktów widzenia. Sam może dojść prawdy...

Prawda to tutaj słowo-klucz. Jest przeciwieństwem tytułowego kłamstwa. Ale nawet teraz, pisząc tę recenzję, nie do końca wiem, czy to prawda miała wypłynąć ze sceny, czy może... no właśnie, kłamstwo? Czy dostaliśmy podczas tej sztuki informację, że jedyną słuszną prawdą życiową jest kłamstwo?

Bawi nas intryga, niedopowiedzenia, zabawne aluzje. Bawi nas sytuacja, w której widzimy głównych bohaterów. Reżyser trafnie umieścił w spektaklu stereotypowe zachowania kobiet i mężczyzn. Najpierw ciekawość, zdumienie, żądę skandalu, później wzajemne pretensje, poważne zarzuty, brak porozumienia. Akcję śledzimy z wielkim zainteresowaniem – zabawne nieporozumienia napędzają machinę kłamstwa. Do tego stopnia, że w pewnym momencie nie do końca wiemy, czy można traktować serio dyskusje między czwórką głównych bohaterów.

Aktorstwo jest tutaj na najwyższym poziomie – Arleta Los-Pławszewska w parze z Jackiem Dżisiewiczem oraz Judyta Paradzińska w parze z Andrzejem Czernikiem pokazują kunszt, bardzo dobry warsztat i idealnie oddają targające głównymi bohaterami emocje. Czy jest to zażenowanie, zdziwienie, zaskoczenie, czy może w końcu wstyd? Chyba każdy z widzów musi sam odpowiedzieć sobie na to pytanie. Zaryzykuję nawet stwierdzenie, że zostaliśmy postawieni w roli detektywów, musimy dojść prawdy, oszukać kłamstwo, znaleźć rozwiązanie, jednocześnie nie posiadając pewności, czy ono istnieje.

Sztuka jest niezwykle dynamiczna i obfituje w ogromną ilość komizmu sytuacyjnego. Akcję „podkręcają” znaczące zachowania aktorów jak przykładowo... jedzenie owoców. Czy może być coś bardziej znaczącego od jedzenia mandarynki i wymownego milczenia przy tym? Czy może być coś bardziej wyrazistego od nerwowego skubania winogron w obliczu ujawnienia prawdy? Nie zawsze to słowa zdradzają ludzi, czasem są to właśnie gesty i reżyser pokazał w sztuce, jak ważna jest mowa naszego ciała.

Warto iść czasem na komedię do teatru. Chociaż czy śmiech, który towarzyszył mi przez tych kilkadziesiąt minut nie zamienił się później w smutną refleksję? Ta sztuka to rzeczywiście komedia. Komedia życia tych ludzi. Słowo użyte tu w znaczeniu zdecydowanie pejoratywnym powinno dać do myślenia każdemu, kto wybierze się na ten spektakl. Idźcie, zastanawiajcie się, myślcie nad każdym ruchem aktorów, śmiećcie się do łez, a później zastanówcie się, czy takie sytuacje mogą mieć miejsce i jeśli mają (a jestem pewna, że niestety mają) to jak sobie z nimi radzić i przede wszystkim – jak ufać? Bo płynie ze sceny jasny komunikat (teatr zawsze prawdę Ci powie!) – zastanów się, tak, Ty się zastanów, czy masz komu zaufać i czy Tobie można ufać. Czy Twoim życiem rządzi prawda, czy może jedyną prawdą jaką uznajesz jest kłamstwo?

A później zastanów się jeszcze nad najgorszym zdaniem, jakie usłyszałam w ciągu ostatnich moich wizyt w teatrze: „Gdyby wszyscy na świecie mówili sobie prawdę to nie ostałaby się na ziemi ani jedna para!”

TEKST: KINGA OPOLONY

# BRIDGET JONES NA ŚWIĘTA

**Kto z nas nie zna Bridget Jones, szalonej dziewczyny, której zawsze wszystko wychodzi na opak? Kiedy 16 lat temu, w 2001 roku, reżyser Sharon Maguire postanowiła stworzyć film na kanwie powieści Helen Fielding, z Renée Zellweger w roli głównej, świat oszalał na punkcie Bridget Jones. I - mimo upływu lat - nic nie zapowiada, aby komiczna bohaterka miała komuś ustąpić miejsca.**

32-letnią Bridget Jones poznajemy w Świąta Bożego Narodzenia. Dziewczyna przyjeżdża do domu swoich rodziców, aby na typowym zjeździe rodzinnym spotkać bliższych i dalszych krewnych. Jej matka, jak zwykle, nieudolnie i w komiczny sposób postanawia swoją niezamężną córką zeswatać. Tym razem wybór pada na adwokata, Marka Darcy'ego (Colin Firth), który na pierwszy rzut oka jest przeciwieństwem Bridget. Poukładany, spokojny, ze stonowanym, wręcz nudnym życiem. Jednak jak się okazuje, tych dwoje łączy dużo więcej niż by się mogło wydawać.

Kiedy wreszcie nużąca scheda rodzinna (jak to zresztą często bywa), będąca tragifarsą pełną pytań w stylu: „Bridget, kiedy wreszcie poznasz nas ze swoim przyszłym mężem?” dobiega końca, Jones postanawia prowadzić intymny dziennik, który ma jej pomóc odmienić życie. Kobieta ma dość bycia singielką, rutyny swojego życia, cykliczności wydarzeń, nudnej pracy i wiecznego odchudzania oraz tarapatów, w które ciągle się pakuje.

Film jest pełen śmiesznych, wręcz absurdalnie komicznych scen. Kiedy Bridget Jones postanawia cokolwiek zrobić, bez znaczenia, co, i istnieje możliwość, że problem wystąpi – to w jej przypadku wystąpi zawsze.

Bridget Jones stała się legendą, wręcz symbolem swoich czasów. Jest odzwierciedleniem problemów wielu młodych ludzi i choć wiele



scen należy traktować z przymrużeniem oka, Jones jest na pewno świetnym przykładem tego, że nigdy nie wolno się poddawać w poszukiwaniu szczęścia.

Myślę, że większość z nas ma w sobie więcej z Bridget Jones, niż mogłaby przypuszczać ;).

Jeśli tylko się nudzicie, mieliście ciężki dzień albo coś nie wypaliło, to film polecam każdemu z Was (choć sądzę, że 99% Was już go widziało), a jeśli Świąta okażą się dla Was z różnych powodów zmarą, to przypomnijcie sobie o Bridget! Będzie lepiej! ;)

TEKST: JAKUB SŁĄBY

## W ŚWIĘTA DZIEJĄ SIĘ CUDA

**Długo zastanawiałem się, jaki świąteczny film będzie najbardziej odpowiedni w ostatnim tegorocznym numerze Gazety Studenckiej. Postawiłem nie na film z setkami nagród, wielkimi zyskami i ogromnym uznaniem krytyków, lecz na film, który był jednym z pierwszych jakie obejrzałem w życiu. Na film, który porusza, który niesie ze sobą ważny przekaz i przy którym zawsze kręci mi się łezka w oku. Przedstawiam Wam film pt: „Jack Frost”(1998), w reżyserii Troy'a Millera.**

Film przedstawia życie przeciętnej amerykańskiej rodziny. Jack jest liderem rockowego zespołu „Jack Frost Band”. Pochłonięty licznymi koncertami i ciągłymi wyjazdami w trasy, bardzo zaniedbuje swoją żonę Gabby oraz 11-letniego syna Charliego. Tuż przed świętami wyjeżdża w kolejną trasę koncertową, ku niezadowoleniu rodziny. Jednak w Wigilię dociera do niego, że postąpił źle i - pomimo śnieżyicy i tragicznych warunków na drodze - postanawia wrócić do domu. Niestety, los bywa przewrotny. Jack ulega poważnemu wypadkowi, co w konsekwencji kończy się śmiercią. Zarówno Charlie, jak i żona, nie potrafią sobie poradzić ze śmiercią Jacka. Rodziną zaczyna opiekować się przyjaciel Jacka - Mac, ale czy jest on w stanie zastąpić męża i ojca? Z pewnością nie jest to takie łatwe zadanie. Charlie zamyka się w sobie, zaczyna opuszczać się w nauce, w treningach hokeja, przez co grozi mu nawet odsunięcie od składu. Zbliży się rocznica śmierci Jacka. W przeddzień świąt Bożego Narodzenia powraca do świata żywych, jednak w nieco innej formie, bo jako śniegowy bałwan.

Zaskoczony zaistniałą sytuacją dochodzi do wniosku że Bóg dał mu szansę nadrobienia zaległości z synem i przygotowania Charliego do jego ostatecznego odejścia.

Film „Jack Frost” głęboko porusza, szczególnie obraz



przedstawiający relację ojciec-syn, to, jak głęboką więź między sobą wytworzyli. Ważne jest także to, jak bardzo w tym czasie Charlie dojrzał. Pierwsze odejście ojca wywoływało u niego przeraźliwą rozpacz, zaś drugie smutek, ale ze swoistym pogodzeniem się z losem. Czego film uczy? Przede wszystkim pokory dla czasu, którego nie da się cofnąć i którego normalnie w świecie może zabraknąć na nadrobienie wszystkich zaległości. Uczy także umiejętnego wartościowania, tego że wiele rzeczy jest ważnych, ale to rodzina jest najważniejsza. Jak dla mnie to idealny film na długie zimowe wieczory. Serdecznie polecam.

TEKST: MICHAŁ PERLIK



# ŚLADAMI ERAZMA

**Benjamin Franklin powiedział: „Szkoła doświadczenia kosztuje, ale żadna inna nie potrafi lepiej wykształcić człowieka”. Erasmus+ to program wymiany, który oferuje nie tylko wiedzę, ale również doświadczenie życiowe. Opuść strefę komfortu i znajdź swoją życiową drogę!**

Erasmus+ to program dla tych, którzy uwielbiają życie, nie boją się ryzykować oraz pragną otworzyć sobie drzwi do pełnej perspektywy przyszłości. Sam program pojawił się już w roku 1987, wówczas nazywał się po prostu „Erasmus”. Na przestrzeni lat nazwa ta poddawana była różnym modyfikacjom, ale sama idea nie uległa zmianie i nie porzucono podstawowych założeń programu.

Aby zrozumieć jego sens, trzeba zwrócić się ku historii. Nazwa „Erasmus” pochodzi od imienia Erazma z Rotterdamu, filozofa holenderskiego. Ten czołowy humanista odrodzenia, mieszkał i pracował w różnych częściach Europy, w celu poszerzania swojego umysłu i zdobywania nowej wiedzy. Obecnie taki sposób aktywności określamy słowem „mobilność”.

30 lat temu 2,2 mln studentów zdecydowało się na to, żeby spotkać się z takim wyzwaniem twarzą w twarz i spróbować swoich sił w programie. Według oczekiwań, w 2020 roku uczestnikiem Erasmus+ będzie co piąty student, kształcący się w państwie europejskim. Na chwilę obecną program ten już zdobył zaufanie mnóstwa studentów i wykładowców, którzy wyjechali do innych krajów w poszukiwaniu nowych możliwości.

Głównym celem Erasmus+ jest wspieranie młodzieży, zwiększenie szans na zatrudnienie oraz modernizacja systemów edukacji. Najbardziej atrakcyjne w tych formalnych zasadach jest to, że ta idea realizuje się poprzez zagraniczne wyjazdy. Budżet programu na okres 2014-2020 r. wynosi 14,7 mld EURO, co daje ogromnej liczbie ludzi szansę na to, żeby rekrutować się na nowy etap w życiu.

Uczelnie, uczestniczące w Erasmus+, mogą transmitować różne oferty tego programu: pomagać studentom wyjeżdżać na studia lub praktyki na czas od 2 do 12 miesięcy; umożliwiać wymiany wykładowcom w celu prowadzenia przez nich zajęć dydaktycznych na uczelni zagranicznej; zajmować się wyjazdem pracowników administracyjnych dla udoskonalenia kwalifikacji.

W całej Europie prawie każda uczelnia jest zaangażowana w ten program. Uniwersytet Opolski nie pozostał w tyle. Organizacją Erasmus+ zajmuje się Biuro ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą, gdzie każdy student czy pracownik uczelni w określonych godzinach może otrzymać wszystkie związane z wyjazdem informacje. 23 koordynatorów tego programu, których możecie znaleźć na swoim wydziale lub instytucie, są w stałym kontakcie z Biurem. Mogą odpowiedzieć na pytania dotyczące wyjazdu czy kwestii formalnych.

To jest niesamowite doświadczenie nie tylko pod względem edukacji, lecz i podróżowania. Chcesz miło spędzić kilka miesięcy w bajce zimowej? Jedź do Finlandii! Czy może jesteś fanem oceanu i plaż?

Erasmus+ zaprasza do Hiszpanii. Wśród kuszących ofert można znaleźć propozycję wymiany w jednym z najbardziej romantycznych miast świata - Pradze lub w starożytnej Sewilli, którą można zobaczyć w odcinkach wybitnego serialu „Gra o tron”.

Nawet najgorsza rzecz w oczach studenta, czyli zaliczenia i egzaminy, podczas wyjazdu na Erasmus+ są raczej zbawieniem, niż wyrokiem. W tym przypadku mamy tylko jeden warunek, o który trzeba się martwić - zebrać minimum 30 punktów ECTS. Punkty ECTS są rozdzielane w odniesieniu do ilości pracy, jaką student może włożyć w ukończenie kursu - 1 punkt przyznaje się za 30 godzin pracy. Uniwersytet Opolski przyjął ten system zaliczeń, dlatego wszystkie punkty przyznane studentom lub pracownikom uczelni są całkowicie uznawane. Każdy, kto spełnił ten jeden warunek dotyczący studiów, otrzymuje pełne zaliczenie za wszystkie prace akademickie wykonane w partnerskich instytucjach.

Mówiąc o procesie rekrutacji, można powiedzieć, że nie jest na tyle trudny, jak może się wydawać. Najpierw trzeba złożyć wniosek do koordynatora, w którym wskazuje się średnią ocen kandydata. Oprócz tego czeka nas jeszcze rozmowa w języku angielskim z koordynatorem.. Nacisk kładziony na znajomość języka angielskiego spowodowany jest tym, że większość uczelni prowadzi zajęcia w ramach Erasmus+ właśnie w tym języku. Wyjątkiem mogą być Hiszpania i Niemcy. Następnie koordynator nominuje kandydata na uniwersytet, który został przez niego wybrany. W końcu nominant czeka na decyzję. W mnóstwie uczelni nie ma rygorystycznych reguł o wysokości średniej lub poziomie wymaganego języka, dlatego naprawdę każdy student lub pracownik Uniwersytetu Opolskiego ma szansę wyjechać do innego kraju za pomocą Erasmus+.

Teraz o najbardziej intrygującej części tego programu, czyli o stypendium. W różnych krajach europejskich funkcjonują różne ceny produktów, dlatego każdy uczestnik wymiany otrzymuje pewną sumę pieniężną na „przeżycie”. Na przykład, podczas wyjazdu w ramach Erasmus+ do Litwy lub na Węgry ta kwota stanowi 350 EUR w przypadku studiów albo 450 EUR w przypadku praktyk, do Holandii lub Portugalii - 450 EUR lub 550 EUR odpowiednio, do Francji lub Włoch - 500 EUR albo 600 EUR.

Kolejna rekrutacja, która odbędzie się wiosną, oferuje każdemu możliwość uczestnictwa w tym programie. Erasmus+ jest dla jednostki patrzącej w przyszłość, platformą nie tylko dla rozwijania, lecz dla poznania samego siebie. Opuszczając strefę komfortu, człowiek może znaleźć swoją życiową drogę, która w przeciętnych warunkach może zniknąć w codzienności.

TEKST: ELENA STEPANIUK



fol. Marek Wiench

# ŁYŻKĄ W MAKÓWKACH

**Gorzki był ten rok. Ale parę rodzynek też było.**

Szkoda tylko, że będzie się je jadło w mniejszym gronie. Jedni odchodzą, drudzy odchodzą. Nikt nie przychodzi. Raz, że nie chcą. Dwa, że – nawet mi to dentysta gadał – coraz mniej nas jest i coraz mniej się nam chce robić – nas.

Jednak ja ubolewam również nad odwrotnościami. Żle mieć coraz mniej zębów, no ale żeby coraz więcej? Wiadomo, że głupi nie jestem, ale są pewne granice mądrości chyba... albo i nie. I możliwe, że Zarzeczny miał rację. Ale kto by o tym pamiętał. Pani Doktor, u której czytałem ten jego „najlepszy” tekst na zaliczenie? Kibice, u których miał chody? Koledzy felietoniści, którym brak było talentu, żeby go prześcignąć? Czy może marny student, który pisał o nim pracę dyplomową? Było wielokrotnie, że dobrze jest i głęboko. Ale po ostatnim tekście nagle rwetes nie mały, że za głęboko. Dół to może nie jest, żeby do niego Belfra wrzucić, ale jednak. Że „zbyt literacko”, że zbyt ciężka forma, której nikt nie zrozumie. Na pytanie „dlaczego nie zrozumie?”, którego nie zadałem, odpowiedziały mi bardzo konkretne osoby: że to jest dla inteligentnych i bardzo dobrze, że nie jest powierzchowne, płytkie i płaskie. Ja natomiast przywołałam tylko fragment legendarnego tekstu Pana Pawła:

*Jako człek mądry nie możesz mówić prawdy - bo inaczej stracisz przyjaciół. Oni chcą żyć w swoim bezpiecznym świecie, a ty, mówiąc coś zbyt prosto, uznany zostaniesz za heretyka.*

I ten właśnie heretyk ciągle, niezmiennie pozostaje paradoksem. Bo jednocześnie mówi tę prawdę, niektórym jest niewygodnie i wysiadają z jego pociągu. Niektórzy z nich wysiadają wkurzeni, inni zniesmaczeni, ale niektórzy wysiadają nagle, bez ostrzeżenia. A pociąg pędzi. I to heretyka boli najbardziej.

Że już nie ma kogoś, kto zaśpiewa, kto pocieszy, kto zamerda ogonem, kto obejrzy wspólnie film lub pójdzie do filharmonii, kto rozbawi, zmusi do refleksji. Refleksja bez nich przyszła jednak sama: że może i straciłeś bardzo dużo, ale na pewno nie wszystko. Nie możesz się poddawać. Ale też nie próbuj być na siłę inny.

Czy inni wydają nam się tacy Hiszpanie? Ludzie, dla których świeci zielone światło nawet, gdy jest czerwone, przechodzący bez względu na przejeżdżające samochody. Ludzie, którzy mają najlepiej grających obecnie piłkarzy, a także

najlepsze kluby i znakomitą reprezentację – my mamy tylko to ostatnie, więc minimalna różnica jednak jest. Nawiązując ponownie do świąt, to oni tam w roli oplatka mają Turrón – coś w rodzaju czekolady, ale bardzo twardej. Na której można sobie zęby połamać. Dobrze, że w Polsce nie ma takiego problemu, że podczas kolacji wigilijnej nie musimy się martwić o ewentualne złamanie zęba. No, chyba, że... oś w karpniu będzie twardsza od szkliwa, w cieście jakimś łupinka orzecha się znajdzie czy chociażby jedna z tych niewielu rodzynek w makówkach będzie bardziej winogronem, z pestkami dość stwardniałymi, i gorzka. Może nawet bardziej niż sam mak.

Bardziej gorzki jest też cydr hiszpański od tego polskiego, a jednak potomkowie inkwizycji, której nikt się nie spodziewał są mniej zgorzkniali od nas. Kolejny paradoks proszę państwa, ot co.

Jechałem sobie na szkolenie pociągiem, grali Chopina. Szkoliłem się jednak nie z grania na fortepianie, a z pisania informacji. A szkoda. Bo nauczyłbym się czegoś, czego jeszcze nie umiem. Zastanawiam się, czy wszyscy tacy muzycy klasycy, tacy wirtuozi jakiegoś instrumentu, członkowie orkiestry dętej – czy oni wszyscy są mocno wrażliwi. Czy bardziej wrażliwi ode mnie, czy takie coś da się wytrenować, jak naciskanie konkretnych klawiszy czy wdmuchiwanie odpowiedniej ilości powietrza w danym momencie. Czy można być muzykiem-rzemieślnikiem, bez wrażliwości wyrobnikiem. I, co chyba kluczowe tutaj, czy odpowiedź w tej kwestii dotyczy także pisarzy, wokalistów, aktorów, malarzy, rzeźbiarzy, graffitiarzy, felietonistów. W ostatniej kategorii znów pojawia się paradoks! Bo jednocześnie decydująca jest tutaj właśnie ta wrażliwość i talent, ale dobrym można być też i bez tego. Wtedy potrzebne jest tylko rzemieślnicze zaparcie i pisanie tekstów oraz form najróżniejszych – i zarówno tych skomplikowanych do czytania, jak i „liści” do kawy, obiadu czy makówek.

I dobrze, że w końcu te święta. Tylko nie wiem czego się spodziewać – bardziej gorzkich czy słodkich smaków. Przeważają na razie te pierwsze, dodatkowo m.in. Rosja czy USA ostrzegły swoich obywateli przed spędzaniem okresu świąteczno-noworocznego w Europie. No cóż. Strach otwierać prezenty.

**TEKST: MAREK WIENCH**